

Katarzyna Korzeniowska

Spacer bez niej

W smutnym mieście, gdzie marzenia są iluzją, mijałem ciasne uliczki, które nie miały końca, a wiodły w głąb ciemnej otchłani mojej duszy. To miejsce, które w dzień było piękne i kolorowe, skrywało w sobie mrok i głuchą pustkę. Oni byli turystami życia, podziwiającymi monumentalne kamienice. Ja byłem mieszkańcem, odbijającym się w codzienności mrocznych wspomnień, pośród niewolników własnych pragnień. Pragnąłem jak nigdy przedtem wydostać się z tego miejsca. Bo świat, który kochałem, zniknął wraz z jej odejściem. I nie wiedziałem, dlaczego jeszcze czegoś szukam w tym mieście. Jednak nie umiałem się zatrzymać.

I doszedłem do miejsca, do którego nie wiem czy chciałem dotrzeć. Stojąc przed obrazem Św. Rity od spraw beznadziejnych, miałem wrażenie, że jak obłąkany, pierwszy raz mówię sam do siebie:

– Pozwól widzieć to miasto, takim jakie było u jej boku. Pozwól odnaleźć ukojenie w cieniu kwitnących drzew. Nie pozwól zapomnieć o wytrwałych, złagodź gorzki smak porażki. Prowadź mnie ku marzeniom, nie wódź mnie drogami wątpliwości. Nie pozwól mi zwątpić, bo drugi raz nie wystarczy mi sił by tu wrócić...

I nastąpiła cisza. Bo zapomniałem znów podziękować jej za to, że była. Bo zapomniałem powtarzać to codziennie. Zapomniałem. Nie znalazłem słów, bo teraz przestały być dla mnie ważne. Z tych dni pozostało mi tylko milczenie, a Ona zabrała wszystkie wspólne klisze. Z bogatych, kolorowych kadrów pozostało mi tylko powracające echo dźwięku migawki. Nasze wspólne rozmowy profanowały święte prawa rządzące światem. Rozbieraliśmy na czynniki pierwsze wszystkie podstawowe wzory życia. Nic wtedy nie było obojętne. Pragnienie zrozumienia Tego było silniejsze – pochłaniało nasze spojrzenia, oddechy i myśli.

Próbowałem to zmyć wodą. Pod prysznicem. Strumienie ciepłej wody spływały powoli po nierównościach mojego ciała. Nie działało. To było jak tatuaż – nie do usunięcia, na całe życie. Ludzie odchodzą, bo nie umieją już kłamać. Więc i ja szedłem, na wprost, przed siebie. Rażony przez świeże wschody słońca i głaskany przez bajeczne zachody. Zapomniałem, że istnieją jeszcze miejsca, w których nigdy nie byliśmy. Kiedy wydawało mi się, że zbliżałem się do skrajności, okazało się, że odkrywałem nowe przestrzenie... Miałem żal, że czegoś mi nie pokazała, ale przecież odkrycia to olśnienia samotności. Czasami zapominamy. Ale były rzeczy, których nie umiałem zapomnieć!

I to było wspaniałe – delektowanie się tym co pozostało. Podstawowe zasady matematyki pozwalały na rozbudowę dokładnych założeń i rozwiązanie nierówności. Bo w tym życiu nic nie było równaniem! Okłamali mnie na lekcjach mówiąc, że w równaniu strona lewa zawsze równa się

stronie prawej. A może zapomnieli dodać, że świat i ludzie nie znają matematyki? Nieważne. Nauczyłem się teraz, że pewne zasady są nieważne. Bo skoro już nikt ich nie respektuje, to straciły wartość. Ewolucja eliminuje najslabsze ogniwa. Więc ewoluowałem. Bez Niej.

Było inaczej, bo zrobiło się strasznie zimno i spadł śnieg. Tak jakby przykrył wszystkie moje wątpliwości. To, że przyroda obumarła, ludzie wykorzystywali w pełni. Patrząc co robią i naśladując ich, nauczyłem się jeździć na łyżwach i zjeżdzać na sankach. Łyżwy – nacisk dużego ciężaru na niewielką powierzchnię. Sanki – zasady równi pochyłej. Oni chyba tego nie wiedzieli, że wykorzystują te same zasady, te ogólne, te dla całego kosmosu. Zimno nie zamraza ruchu, ono czasami chłodzi emocje. Być może to tegoroczna zima mnie ostudziła? To dziwne uczucie, kiedy po kolorowej jesieni, musisz oswoić się z bezbarwną zimną. Jednak problem polega na błędnych założeniach. Dopiero po jakimś czasie zauważasz, że kolor biały też ma wiele odcieni. Życie nie było tylko czarno-białe jak jej klisze. To wspomnienia dodawały kolorów i budziły do życia. Miała racje mówiąc, że wszystkim rządzą sprzeczności matematyczne. Bo jak wytłumaczyć, że ilość osób w naszym otoczeniu, jest wprost proporcjonalna do pierwiastka szczęścia? Zaś człowiek razy dwa równa się ból podniesiony do potęgi drugiej? Nie wiedziałem jak to zrozumieć, ale potęgi coraz to większych liczb dzieliły moje serce na coraz to mniejsze części...

Wracałem bardzo często, już taka była moja dysfunkcja. Oswoić mnie było ciężko, ale kiedy to już się stało, przyzwyczajałem się bardzo szybko. Nałogi? Genialne uzależnienie to takie, w którym człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo w nim tkwi. Niektóre spotkania mogły być interesujące, ale na szczęście do nich nie doszło. I nie zdawałem sobie wtedy sprawy z tego, ile to zaoszczędziło mi rozczarowań.

Tego dnia byłem już pogodzony. Wiec uchroniło mnie to przed natłokiem słów niewypowiedzianych. Bo nie chodziło już o nadrabianie jakiś braków czy straconego czasu. Tego dnia stało się ważne tu i teraz! Mimo, że jeszcze wtedy tak nie myślałem. Jej oczy uśmiechnęły się do mnie, dokładnie tak jakby nie widziały mnie zaledwie kilka minut. I teraz zgłupiałem – nie miałem pojęcia czym był ten czas POMIĘDZY?! Nie odpowiedziała, więc nie pytałem. Niektórzy chodzili po pustyni, by pościć, by coś przemyśleć i coś zmienić. Dla mnie był to spacer po dżungli własnych pragnień. Bo na pustyni nic nie kusi, a tu sam dla siebie byłem jedną wielką pułapką. Nigdy nie zrozumiałbym co to oczekiwanie, niecierpliwość i niepewność jutra, gdyby nie ten spacer. Bo nigdy nie chodziło o szybkie i dzikie zbliżenia, ważne były te długodystansowe i całonocne wędrówki po bezdrożach naszych myśli. Bałem się, że kiedyś dojdziemy do mety naszej drogi, ale wtedy przypomniało mi się, że Ziemia jest okrągła i nigdy nie ma końca... To nie był powrót, bo wraca się do pięknych miejsc i cudownych wspomnień, a nie do ludzi. To był ten odcinek, który człowiek pokonuje w samotności, to próba zwątpienia i poznania na nowo.

– Chodź, bo kawa nam wystygnie! – powiedziała to tak, jakby dobrze wiedziała, w którą ciemną uliczkę mojej duszy wszedłem SAM. I poszedłem, ale już nie tym samym pewnym krokiem co kiedyś... Zdałem sobie sprawę, że wszystko co zostawiłem przed tą drogą już na zawsze

zostanie tylko białym wspomnieniem. A jutro – nadzieją. Tak jak w tym smutnym mieście, pomiędzy ciasnymi uliczkami, ja błąkałam się jeszcze wiele razy między słodkim wspomnieniem, a gorzką nadzieją, że to się kiedyś kończy.